Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 255 **Kraków, Czwartek dnia 30 Października 1902.** **Rok X.**

Prosimy uprzejmie o rychłe nadsełanie przedpłaty, która wynosi za Mc listopad z przesyłką poczt. 2 k. 70 h., za listopad i Grudzień 5 kor. 40 hal.

Upokorzenie.

Długo ale bezskutecznie szukaliśmy środków przywrócenia normalnych stosunków z Rusinami, obecnie ten trudny problemat jest już rozwiązany: apostołem zgody jest dr Koerber, a jeżeli jeszcze i tym razem nie zrozumiemy jego dobrych chęci — jesteśmy albo bardzo zatwardziali, albo bardzo niepojętni. Prezes gabinetu pojedna oba narody w sposób równie prosty, jak skuteczny: będzie zakładał ruskie gimnazja, ewentualnie ruski uniwersytet, nie pytając oczywiście o zdanie sejmu galicyjskiego — uszczęśliwi zatem Rusinów, a natomiast potępi strejki i wystąpi energicznie w obronie wschodnio-galicyjskiej szlachty. Obie strony otrzymają zatem to, na co sobie u rządu zasłużyły. Rusini będą mieli pozytywne zyski, a Polacy pouczające doświadczenie.

Ale sprawa jest zbyt ważna, aby z niej żartować. Wpadliśmy w położenie upokarzające, z którego wyjście jest niezmiernie trudne. Gabinet biurokratyczno-centralistyczny jest tylko konsekwentnym w swej polityce, kiedy wobec Rusinów odgrywa rolę opiekuna i pocieszyciela. Wstawienie w budżet pozycji na ruskie paralelki w Stanisławowie było bardzo zręcznem posunięciem na szachownicy parlamentarnej.

Polacy są w położeniu przymusowem: jeżeli odrzucą tę pozycję, zostaną okrzyczani za przeciwników ruskiej narodowości, za szowinistów i przeciwników pojednania; jeżeli ją uchwalą, żaden Rusin nie będzie za to im wdzięczny, tylko rządowi. Przeciwnie nawet, prasa ruska i posłowie ruscy natychmiast rozgłoszą, że rząd zmusił Polaków do zezwolenia na nowe ruskie gimnazjum; a tak wytworzy się błędne koło, w które nas wpędziła nieudolna i samowolna polityka dworsko-rządowa.

* *

W sprawie strejków przemawiał prezes gabinetu poprawnie i dyplomatycznie. Nikt chyba nie mógł oczekiwać, że dr Koerber zechce wystąpić w obronie tego pół-rewolucyjnego ruchu, ale uczynił to ze wszystkiemi względami należnemi dla tak dogodnych i podatnych przyjaciół germanizmu i centralizmu, jakimi są Rusini. Zgodnie z raportami nadesłanemi z namiestnictwa, przedstawił prezes gabinetu obraz zmowy agitacji, która ją poprzedziła i gwałtów z niej wynikłych; był w tem zupełnie poprawny, można nawet powiedzieć, że bronił Polaków przed napaściami socjalistów i radykałów.

Ale w tej właśnie obronie leży znowu głębokie upokorzenie dla nas, bo jest ona skonstatowaniem naszej bezradności, naszego niedołęstwa, i — naszych błędów politycznych.

Polityczne, czy ekonomiczne, zawsze będą strejki dowodem, że pomimo długoletnich, korzystnych warunków, nie umieliśmy zdobyć zaufania ludu, że przepaść, w której nasi wrogowie chcą pogrzebać Unję lubelską, pogłębia się coraz bardziej, że we wschodniej części kraju stajemy się coraz zawiślejsi od łaski każdorazowego rządu, który w każdej chwili może nam dyktować swoje warunki, a w razie ich nieprzyjęcia wyrządzi nam najdotkliwsze szkody.

Może to bolesne szamotanie się w oczach cudzoziemców — ten brak poczucia prawdziwej siły — ta smutna rola naszej reprezentacji, przekonają nasze społeczeństwo o konieczności lepszej organizacji, skupienia wszystkich sił narodowych, i nieoglądania się na zmienne prądy z Wiednia płynące lecz do oparcia swej przyszłości na własnem prawie i własnej energji.

Prade i dr Lecher.

Wrzenie na lewicy. — Dr Lecher i postępowcy niemieccy. — Derschatta i Prade. — Jaka większość byłaby możliwą w gabinecie.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W dwóch silnych klubach niemieckich wre... Wśród postępowców niemieckich żąda ostrzejszego tonu i opozycji przeciwko gabinetowi w sprawach ekonomicznych dr Lecher, sekretarz Izby handlowej w Bernie Morawskiem. Między ludowcami niemieckimi niezadowolonym jest znany nam karawaniarz Henryk Prade z Liberca (Reichenberga).

Drem Lecherem w jego opozycyjnych zapędach kierują niewątpliwie pobudki rzeczowe. Polityka finansowa obecnego gabinetu jest fatalną: dr Böhm-Bawerk przyprawił skarb o niedobór; wyniki finansowe gospodarki kolejowej dra Witteka są nietęgie; dyplomata baron Call na czele ministerjum handlu dowodzi każdego dnia, że jego wujcio, baron Dipauli nie oddał obywatelom monarchji wielkiej usługi, polecając siostrzeńca na szefa urzędów przy wiedeńskiej Postgasse.

Dr Lecher jest fachowcem, widzi luki i błędy, popełniane przez dzisiejszych ministrów. Chciałby je wytykać systematycznie i energicznie karcić. Ale nie może tego uczynić tak długo, dopóki postępowcy niemieccy są niemal jawnie stronnictwem rządowem. Dlatego też stara się popchnąć ich do opozycji, gdyż na stanowisku opozycyjnem widzi więcej pola i możności do rozwinięcia swych talentów i wiedzy. Są to niewątpliwie pobudki osobiste, lecz szlachetniejszego pokroju.

Czysto osobistymi są natomiast motywy zapędów opozycyjnych Pradego.

Ludowcy niemieccy, mimo całej maskarady opozycyjnej, są najwierniejszą gwardją dra Koerbera. Ten ostatni z nikim nie rozmawia tak często, jak z drem Derschattą, Słoweńcem z ojca, Włochem z matki, a Niemcem zagorzałym z interesu politycznego. W każdej kombinacji politycznej widnieje teraz nazwisko dra Derschatty. I teraz wymieniali go, jako kandydata na ministra sprawiedliwości. Prade, kolega Derschatty w przewodzeniu hufcowi ludowców niemieckich, zazdrości mu owych aspektów na karjerę ministerjalną. A że jest chytrym lisem politycznym, rozumie doskonale, że popsułby koledze możność nawdziania ministerjalnego munduru, gdyby przeciągnął ludowców do prawdziwej opozycji. Wówczas bowiem dr Derschatta znalazłby się w trudnem położeniu: albo musiałby przejść wraz z całem stronnictwem do opozycji, a więc nie mógłby zasiąść w zwalczanym przez siebie gabinecie; albo też odłączyć się od stronnictwa, a w takim razie straciłby dla dra Koerbera wszelką wartość, gdyż byłby jenerałem bez armji.

Dla stronnictw po prawicy Izby oba te prądy opozycyjne nie są bez znaczenia. Gdyby bowiem przyszło do rozłamu postępowców i ludowców niemieckich na frakcje opozycyjne i umiarkowane, wytworzyłaby się możliwość zorganizowania większości koalicyjnej w Izbie, większości, do której należeliby i umiarkowani Niemcy i Czesi, Słoweńcy i większa własność zachowawcza i Koło polskie.

Gabinet koalicyjny?

Do „Słowa“ warszawskiego piszą z Wiednia: Na prośby prezesa ministrów, dra Koerbera, członkowie Koła polskiego: Jaworski, Wojciech Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz i Antoni hr. Wodzicki nawiązali rokowania z Czechami, by ich nakłonić do porzucenia bezwzględnie nieprzyjaznej postawy wobec gabinetu dra Koerbera. Czesi bowiem po mowie w d. 16 b. m. zerwali z prezesem ministrów stosunki nawet osobiste, co utrudnia gabinetowi pracę nad ustaleniem stosunków parlamentarnych.

Równocześnie w piątek komisja parlamentarna Koła polskiego poleciła prezesowi Jaworskiemu, by zbliżył się do umiarkowanych stronnictw niemieckich w celu przygotowania terenu dla koalicji stronnictw umiarkowanych. Ta koalicja objęłaby Koło polskie, Czechów i Niemców lewicy z wyjątkiem wszechniemców.

Na podstawie takiego związku w Izbie przyszłoby do rekonstrukcji obecnego gabinetu, z którego ustąpiliby wszyscy urzędnicy z wyjątkiem dra Koerbera i obu ministrów rodaków. Teki wydziałowe obejmą wybitni posłowie, jak Derschatta i Baernreither, Kramarz i Kaftan, Bobrzyński i Milewski; ci dwaj nie są wprawdzie posłami, lecz mieliby za sobą bezwzględne poparcie Koła.

Koalicji w Izbie i koalicyjnego gabinetu życzy sobie korona, która widzi, że obecny gabinet urzędniczy nie przeprowadzi w Izbie nowego projektu powiększenia armji. A Węgrzy wtedy na to powiększenie się zgodzą, jeżeli poprzednio uchwali je parlament austrjacki“.

* * *

Pogłoski takie dawno już się snują po korytarzach wiedeńskiego parlamentu, niema jednak najmniejszych podstaw do przypuszczania, że podobna kombinacja wogóle się ziści. Zwłaszcza stosunki Czechów z drem Koerberem i jego gabinetu są zbyt naprężone, aby mogli oni ryzykować tworzenie gabinetu koalicyjnego pod jego przewodnictwem. Wogóle nazwiska przyszłych ministrów wymienione w korespondencji „Słowa“ są tylko wytworem bujnej wyobraźni korespondenta.

Ten niepoczciwy Kozłowski!

Korespondencja o dr. Kozłowskim. — Kto winien. — Dr Kozłowski czy dr Koerber? — Niefortanne szukanie kozła ofiarnego. — Poroniony koncept półoficjalny.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Korespondent wiedeński dziennika „Münchener Neueste Nachrichten“, piszący stale i ściśle według urzędowych inspiracyj, czyni o Kole polskiem takie uwagi:

„W Kole polskiem walczą z sobą dwa prądy: ministerjalny i antyministerjalny. Przez pewien czas zdawało się, jakoby skutkiem działalności pana Kozłowskiego brał górę kierunek antyministerjalny. Pan Kozłowski nie jest już wprawdzie posłem, lecz posiada za kulisami wielkie wpływy w Kole polskiem. Ostatnimi dniami bawił on w Wiedniu. Ostatecznie przecież nastrój Koła przechylił się znowu na korzyść Koerbera“.

Uwagi korespondenta odzwierciadlają niewątpliwie wiernie poglądy i informacje kół rządowych wiedeńskich.

Jakież to błędne informacje! Jakież najfałszywsze poglądy! A więc według dra Koerbera i jego otoczenia prąd opozycyjny, jaki coraz silniej przejawia się wśród posłów polskich, jest wynikiem agitacji i podszeptów jednostki. Niepoczciwy pan Kozłowski podmawia Koło polskie przeciwko drowi Koerberowi. Gdyby nie ten polityk, Koło czułoby się jak najbardziej zadowolonem z wszelkich zarządzeń i planów dra Koerbera, odnoszących się do Galicji i do narodowości polskiej.

Taki pogląd dra Koerbera na źródło silnego w Kole polskiem niezadowolenia z obecnego systemu rządowego jest zapewne pochlebnym dla dra Kozłowskiego, dla jego energji i dla jego wpływów, lecz zgoła nieprawdziwym.

Niezadowolenie w Kole, które istnieje w dalszym ciągu i jeszcze niejednokrotnie przejawi się podczas sesji bieżącej, nie jest sztucznym fabrykatem agitacyjnym. Wywołał je — co prawda — jeden, jedyny człowiek. Ale tym człowiekiem nie jest dr Kozłowski. Sprawcą jest sam... dr Koerber.

Rozbudzenie sprawy rusińskiej, niezałatwienie potrzeb ekonomicznych kraju, nie uwzględnienie życzeń Koła, by w ministerjach znajdowało się więcej urzędników polskich, dwuznaczna postawa rządu w sprawie ruskiego gimnazjum w Stanisławowie, a co wreszcie najważniejsza, pogróżki pod adresem rozporządzeń językowych galicyjskich z 1869 r., nie wspominając już zarzutów dawniejszych zupełnie usprawiedliwionych, jak podeptanie organizacji autonomicznej w ministerjum spraw wewnętrznych, wszystko to bez niczyich podszeptów musiało zaniepokoić Koło i napełnić je nieufnością do obecnego prezesa ministrów. Ostatecznie jeszcze nie sami adwokaci rządu lub bezmyślni figuranci siedzą w Kole; ostatecznie — obok kliki, ubiegającej się o łaski rządu — należą do Koła ludzie niezależni, umiejący myśleć samodzielnie. I właśnie ta najcenniejsza, najbardziej obywatelska grupa posłów polskich, dzisiaj coraz jaśniej widzi, czem właściwie jest rzekomo bezstronny dr Koerber i jakie żywi zamiary względem żywiołu polskiego w Austrji.

Uprzejme, słodkie słowa dra Koerbera wygłoszone na wtorkowem posiedzeniu pod adresem Polaków, w odpowiedzi na zarzuty agitatorów radykalnych, jeszcze niczego nie dowodzą. Słowa nic nie kosztują, są towarem bardzo tanim i zawsze na składzie: Tylko czyny w polityce mają wartość. Czyny zaś przeczą słowom dra Koerbera, słowom, które mogą zaprószyć oczy naiwnym, ale nie uśpią czujności trzeźwych obserwatorów i działaczy.

Te słowa, wypowiedziane we wtorek, nie uspokoją zresztą i nie zaspokoją większości Koła. Ta większość powiada, że na wypadek, gdyby dr Koerber czynami swymi zachowywał się wobec Polaków życzliwie, albo przynajmniej neutralnie, to w takim razie nie jeden dr Kozłowski, ale dziesięciu równych mu wiedzą i talentem polityków, nie zdołałoby nastroić Koła opozycyjnie przeciwko gabinetowi. Zwalanie winy na dra Kozłowskiego dowodzi, że dr Koerber z właściwą sobie zręcznością szuka kozła ofiarnego, na którego barki mógłby zrzucić następstwa własnych błędów i przewinień.

Minęły przecież miesiące, w których opinja publiczna polska wierzyła pięknym słówkom prezesa gabinetu i jego obrońcom w Kole i w prasie.

Słowa służą do ukrywania myśli — powiedział Talleyrand.

Prasa polska w Ameryce.

Dziennikarstwo polskie w Stanach Zjednoczonych datuje się od roku 1870. Pierwszem pismem polskiem był „Orzeł biały", który po roku upadł. W roku następnym powstała „Gazeta Polska", która się cieszy powodzeniem jako najstarsze z istniejących pism polskich.

W ciągu lat 30, od roku 1870 do 1902 powstało mniej więcej 130 pism, z których utrzymało się 40 stale wychodzących. Pism 40 na 2,000.000 Polaków w Stanach Zjednoczonych, to objaw bardzo dodatni, gdy zważymy, że emigrację stanowi najniższa klasa naszego społeczeństwa. Oto lista pism polskich i liczba abonentów:

Pisma dzienne: „Dziennik Chicagoski" 8 400 prenumeratorów; „Dziennik Narodowy" 6.200; „Kurjer Milwaucki" 7.100; „Dziennik Milwaucki" 3.500; „Polak w Ameryce" 2.800.

Pisma tygodniowe: Gazeta Polska 13 600 abonentów; Zgoda 33.400 (organ Związku Narodowego Polskiego); Naród Polski (organ zjednoczenia kat.) 13.300; Ameryka 8.800; Wiarus 3.200; Wielkopolanin 3 800; Gazeta Katolicka 3.500; Dzień Święty 5.000; Pszczółka 1.900 (humorystyczne); Ziarno (organ śpiewaków) 1.300; Reforma (organ starokatolików) 1.100; Sokół (organ Sokołów) 900; Telegraf (organ zjednoczenia M. B. Cz.) 2.000; Robotnik (organ socjalistów) 2.300; Gazeta Pittsburska 2.700; Górnik 2.100; Rolnik 2.900; Słońce (organ Unji kat.) 3.200; Goniec Polski 3.700; Niedziela (organ seminarjum w Detroit) 4.800; Polonia 1.500; Gazeta Wisconsińska 3.400; Echo 3.000; Gazeta Buffaloska 2 100; Harmonja (organ śpiewaków) 1.000; Przewodnik Polski 3.000; Polonia w Ameryce 2.500; Tygodnik Katolicki 2.800; Straj (organ apostatów) 1 200; Warta (organ apostatów) 1.000; Patrjota 2.500; Orędownik 1.100; Tygodnik Nowojorski 1.800; Kurjer Świąteczny (pismo satyryczne) 800; Jutrzenka 1.200; Prawda 2.100 (organ Polaków w Michigan).

Lista powyższa oparta jest na wykazach pocztowych, uzupełnić ją przeto należy kolportażem ulicznym i wykazami ajencyj i t. d.

Jak widzimy z powyższego, wychodźtwo nasze w Ameryce nie jest pozbawione polskiego słowa pisanego, życzyćby tylko należało, by te dziesiątki i setki frakcyj i stronnictw polsko-amerykańskich, którym poszczególne organy prasy służą, jak najprędzej dojść mogły do zaniechania małostkowych częstokroć waśni, zatargów, które się i na powadze tych pism ujemnie odbijają.

Żydowska konkurencja.

Piszą nam z Tarnowa:

W numerze 167 „Głosu Narodu" z 28 sierpnia b. r. omawialiśmy pobieżnie sprawę lekceważenia ustawy przemysłowej i gwałcenia ustawy o spoczynku niedzielnym przez H. Lehrhaupta i Leib Feiwla, drukarzy w Tarnowie. Spodziewaliśmy się słusznie, że kompetentne władze uznają za stosowne, zgodnie z głosem opinji publicznej i zgodnie ze żądaniem kilkakrotnych i podań tak stron interesowanych bezpośrednio, jak i drukarzy (Stowarzyszenia „Ognisko"), wglądnąć w sposób wykonywania przemysłu drukarskiego przez tych panów. Spodziewaliśmy się tego tem więcej, że notatka omawiała fakta wiarogodne, zupełnie przedmiotowo i że nie żądano w niej nic innego, jak tylko tego, czego może żądać każdy obywatel mający prawo korzystać z dobrodziejstwa ustaw i z opieki władzy. Tymczasem władze powołane do tej pory nie uznały za stosowne ukrócić wybujałej samowoli w wykonywaniu przemysłu drukarskiego i zastosować przeciw temu środków wskazanych ustawą.

Dlatego też pod adresem namiestnictwa we Lwowie i starostwa w Tarnowie ośmielamy się zapytać, czy istnieją wyjątkowe prerogatywy dla przedsiębiorstwa żydowskiego H. Lehrhaupta i Kleinmana (Leib Feiwla) w Tarnowie, które dozwalają:

a) wyzwalać uczniów przed czasem trzechletniej (§. 14 i 982 ust. przem.), a nawet dwu-letniej praktyki i to uczniów, którzy nie umieją poprawnie czytać i pisać, czego dowody mamy w ręku;

b) że wolno uczniów takich nie posyłać do szkoły uzupełniającej przemysłowej (§. 75 ust. przem.);

c) że wolno człowiekowi niefachowemu (handlarzowi sukna), nie czyniącemu zadość wymogom ustawy pod względem kwalifikacyj swych prawnych i zawodowych (§ 5 i 100 ust. przem.) pełnić funkcje kierownika drukarni i zastępcy koncesjonarjusza;

d) że wolno prowadzić przedsiębiorstwo w charakterze jawnej spółki bez protokołowania sądowego firmy (ustawa wymaga, by przedsiębiorstwa spółkowe protokołowano) i bez zezwolenia władzy przemysłowo-politycznej;

e) że wolno drukarnię prowadzić bez godła (firmy);

f) że wolno wykonywać przemysł i sprzedawać zapasy towarów i druków w niedzielę i święta jawnie, nawet podczas godzin policyjnie wzbronionych i zatrudniać w pracy robotnika katolika, któremu nie zostawia się czasu na spełnienie praktyk religijnych.

Stosunki te i okoliczność, że władze obojętne...

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

86 (Ciąg dalszy).

Perswazje te jednak nie pomagały, ani prośby i groźby.

— Co to jest — dość? Co komu do moich pieniędzy? Dla czego ja nie mam zarobić? — oburzał się pan Liebkind.

— No, no! pan Liebkind tylko żartuje! Pan Liebkind tylko chce straszyć. Pan Liebkind nie chce krzywdy biedniejszych żydów — mówiono starając się wbić go w ambicję.

— To żadne żarty! Wy potrzebujecie wiedzieć, że ja stanę do licytacji i albo sam kupię, albo popsuję wam cały interes — groził.

— Aj, aj! Pan Liebkind, wielki bogacz, miałby takie brzydkie rzeczy robicz? No, no! lepiej zrobić między nami zgodę, dobrą zgodę... I pan Liebkind weźmie swoje i my... każdy potrzebuje zarobić, każdy żyć musi.

— Do zgody i ja gotów. róbcie zgodę. — Ile?...

Tu następował targ.

Proponowano Liebkindowi 200 — 300 — 400 rubli i tak dalej postępowano po setce, aż wreszcie Liebkind dawał się zmiękczyć i brał od 300 do 1000 rubli, względnie do oczekiwanych korzyści z kupna i chował najspokojniej te pieniądze do kieszeni, jako haracz słusznie mu należy.

„Oszukać" go nie było sposobu, ani też utaić jakąkolwiek, tej natury, spekulację licytacyjną. O każdej z nich bowiem był powiadamiany w swoim czasie, przez faktorów, których całą sforę miał na usługi.

Jego współwyznawcy nie gniewali się nawet o ten wyzysk, uważając go za zwykły spryt handlowy człowieka, który umiał korzystać ze swej siły finansowej.

Każdy z nich na jego miejscu, czyniłby to samo i nie miałby sobie nic do wyrzucenia.

— Pieniądz musi robić!

— On jest jak dobry robotnik, jak maszyna parowa. która iść musi, kiedy w niej pali się ogień. Jakby ona stanęła, toby było źle! — rozumowano, bijąc czołem przed tą olbrzymią potęgą pieniądza, potęgą, do której każdy z nich wzdychał i dążył, całą siłą ducha, to jest: sprytem, przebiegłością, oszukaństwem, nieliczeniem się z żadnemi względami sumienia i uczciwości.

— Uczciwość! Co jest uczciwość? co za to kto da? Jaki ona procent przynieść może? Tu trzeba mieć głowę i rozum. A kto ma rozum, to ma kapitał i musi zarobić, a od kogo zarobić jeśli nie od tego, co rozumu niema. Na tem cały świat stoi i z tego silny jest każdy żyd i cały Izrael. I tak musi być, gdyż w Talmudzie napisane jest, że gdy przyjdzie Mesjasz, to żydzi będą mieli w swych rękach wszystkie skarby świata i będą mieli „taki skarbiec, iż 300 oślic będzie potrzeba, aby uniosły klucze od bram i zamków jego. I wszystkie narody przyjmą wiarę żydowską, tylko chrześcijanie tej łaski nie dostąpią, ale zostaną do szczętu wygubieni. I wszystkie królestwa żydom będą dane i wszystkie narody będą im służyły i każdy żyd będzie miał 2.800 niewolników. A starym nieprzyjaciołom żydów wyrosną wtenczas z ust zęby na 62 łokkcie długie".

A jeśli tak powiedziane jest, to niema żadnego grzechu, jeśli można kogoś „oszukać", bo jak kto oszuka, to ma rozum, a jeśli oszuka chrześcijanina, to ma więcej jak jeden rozum, albowiem pozwolona jest obłuda żydom na tym świecie przeciwko bezbożnym.

Ta mądrość talmudyczna jakkolwiek nie przez wszystkich spekulantów i lichwiarzy uświadomiona była w teorji, to wszakże w praktyce stosowaną była szeroko, w myśl odwiecznej zasady, że „wszelka posiadłość i wszelkie dobro, nie będące w rękach żydów uważa się, jako dobro opuszczone, jako piasek morski i że pierwszy, który je zajmie w posiadanie, będzie prawdziwym jego właścicielem".

Tak mówi Talmud. księga boska, której słuchać muszą, jeśli pragną przyjścia Mesjasza.

Posłuszni też byli jej przykazaniom, które wydawały w ich ręce wszelkie bogactwa, wszelkie złoto i wszelkie dobro jakie jest na ziemi.

Najzagorzalszymi talmudystami, w praktyce życiowej, byli właśnie „bohaterowie" wyzysku, jakich przesunęła się przed naszemi oczami cała galerja, pełno różnorodnych typów, lecz ożywiona jedną myślą, jednem pragnieniem i dążąca do jednego celu, którym był wszechwładny, potężny, silny i hojny bożek — pieniądz.

VIII.

W ogrodzie posesji Molskiego panował ruch niezmierny.

Bez względu, że dom i oficyny nie były jeszcze wewnątrz wykończone, bez względu, że w lokalach czuć było wilgoć i czad. wydobywający się z piecyków z koksem, porozstawianych tu i owdzie dla prędszego osuszania murów; że na dziedzińcu i schodach leżały jeszcze śmiecie i gruz, których nie zdołano uprzątnąć — dom się począł zaludniać.

Z różnych stron miasta wprowadzali się lokatorowie; dziedzińce zatłoczone były furgonami, pełnemi ruchomości spiętrzonych tak wysoko, że trzeba było część ich zdejmować przed samą bramą, co tamowało komunikację i było powodem krzyków i wymyślań: woźniców, tragarzy, lokatorów i stróży.

Gwałt był tak wielki, że nie obeszło się bez bójek...

Poturbowano stróży, przestrzegających całości murów, świeżo pomalowanych, które zdołano już porysować i pobrudzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tnie patrzą na nie i lekceważą sobie postulata zbiorowe lub zażalenia, wnoszone „separata manu“, wiele nasuwają nam krytycznych uwag. — Pomijając je nie możemy oprzeć się pytaniu, czy wobec takich stosunków w społeczeństwie naszem, można nie być antysemitą, czy dziwić się należy, że w społeczeństwie tem zanika zaufanie do władz państwowych.

Dlatego też już z samego obowiązku dziennikarskiego, kierując się zasadą „iustitia suprema lex esto“ i w interesie powagi prawa, które szanować wszyscy musimy, jeżeli chcemy żyć w społeczeństwie zdrowem, szanującem władze i uznając jej potrzebę, zwracamy się z prośbą o interwencję do władz przemysłowych i policyjnych o usunięcie tego, co jest anormalnem, karygodnem, a więc i szkodliwem tak dla jednostki, jak i dla ogółu. *R.*

Pamiętniki

jenerała Boerów, Ben-Viljoena.

Współcześnie z Dewetem i z prezydentem Krügerem, wydał również jenerał Ben-Viljoen wspomnienia wojenne, poświęcone głównie kampanji w Transwaalu.

Przytoczymy z nich parę wyjątków, tyczących wypadków po kapitulacji Pretorji, aż do wyjazdu Krügera do Europy. Jest to bowiem okres najmniej znany w dziejach wojny.

Dnia 11 czerwca r. 1900 ruszył marszałek Roberts na czele 25.000—30.000 żołnierza angielskiego przeciwko Boerom, stojącym o 30 Km. na północ i na wschód od Pretorji. Przyszło do walk pod miejscowością Erste Fabriken, albo Donkerhonh, do walk, zakończonych odwrotem Boerów. Część ich pod wodzą Delareja cofnęła się znowu na północ. Botha cofnął się na wschód, zasłaniając tor kolejowy, który przez stację graniczną Komatipoort łączył Boerów z kolonjami portugalskiemi, z Oceanem Indyjskim, z Europą.

Lecz Boerowie podupadli na duchu. Część ich uważając sprawę republik za straconą, paktowała z Anglikami. Dwaj bardzo wysocy urzędnicy rzeczypospolitej Południowo-Afrykańskiej, którzy pozostali w Pretorji, przybyli do jenerała Bothy, jako parlamentarze Anglików. Na powozie zatknęli białą chorągiew na znak, iż są wysłańcami nieprzyjaciela. Starali się przekonać jenerała Bothę o bezowocności dalszego oporu. Spotkała ich energiczna odprawa. Lecz ich małoduszność zaraziła odstępstwem innych.

Ponieważ znowu — pisze Ben-Viljoen — musieliśmy opuścić nasze stanowiska i rozpocząć odwrót, rozegrało się w naszych czasach smutne zjawisko: setki obywateli, zatknąwszy białą flagę w lufy karabinów systemu Mausera, ruszyło konno do Pretorji i poddało się nieprzyjacielowi. Prócz tego wśród poważnych obywateli, którzy już poprzednio kapitulowali, znajdowało się wielu, oddających nieprzyjacielowi usługi przez to, że rozmaitemi pięknemi obietnicami umieli nakłaniać innych do złożenia broni. Jeszcze znaczniejsza liczba obywateli z okolic zachodnich republiki poprostu opuściła samowolnie szeregi i powróciła do domu. Jedni z nich osiedli na swych farmach, wcale nie kapitulując; inni — a takich było więcej — złożyli broń oficjalnie. Szczęściem, że Boer kocha swoją strzelbę systemu Mauser. Większość schowała broń swoją, a zamiast niej, wydała Anglikom stary karabin systemu Henry-Martini albo jeszcze bardziej przestarzałą pukawkę. Pochowane Mausery w czasach późniejszych oddały nam jeszcze nadzwyczajnie cenne usługi“.

Roberts, pobiwszy Boerów pod Erste Fabriken, musiał przystanąć. Na dalszą gonitwę i zarazem osłonę tyłów armji nie starczyło mu sił. Był w smutnem położeniu oczekiwania, aż nadciągnie jenerał Buller. Ten ostatni w czerwcu roku 1900 zwolna wyruszył na czele swej armji ku północy. Nie spieszył się! Szedł przez okręgi Wakkerstrom, Standerton i Ermelo. Wszędzie rozbrajał ludność. Przyszło mu to z łatwością. Starostowie ziemscy, a więc urzędnicy rzeczypospolitej, wzywali urzędownie obywateli do kapitulacji. Liczne oddziały w ten sposób zniknęły bez śladu. Tylko pewna grupa oficerów z niewielką ilością żołnierzy pozostali wiernymi w sprawie boerskiej. Na północ od Pretorji natomiast Delarey przy pomocy prokuratora państwowego Smutsa umiał ponownie ożywić i zorganizować opór. Pod wpływem tych dwu dzielnych ludzi 95 prc. obywateli schwyciło ponownie za broń. W parę tygodni Delarey stał na czele 7 tysięcy ludzi.

W owym też czasie Ben-Viljoen otrzymał stopień jenerała polowego i objął dowództwo nad pięciu komendami, razem 1200 ludzi. Pod koniec czerwca Boerowie przeszli do akcji zaczepnej i podsuwali się ku Pretorji, pędząc przed sobą uciekających Anglików. — Wreszcie zajęli dawne stanowiska w odległości 30 klm. od stolicy.

To korzystne dla Boerów położenie wojenne zmieniło się niestety w początkach sierpnia. — Przednia straż Bullera zaszła na tyły stanowisk boerskich wzdłuż toru drogi żelaznej Delagoa.— Boerowie, bojąc się otoczenia, zaczęli odwrót wzdłuż kolei. Ten odwrót miał za cel Machadodorp. Boerowie szli na Middelburg i Belfast; — przystanęli między Belfastem i Machadodorpem, ponieważ znaleźli bardzo korzystne dla siebie stanowisko strategiczne.

Dnia 20 sierpnia r. 1900 wobec pozycji boerskich połączyli się Roberts z Bullerem. Ten ostatni na przebycie 400 kilometrów z nad Tugeli zmarnował 170 dni. — Sześćdziesiąt tysięcy Anglików, posiadających 130 armat, zamierzało przypuścić szturm do stanowisk, bronionych przez cztery tysiące Boerów z 13 armatami. Mimo to bitwa — zwana bitwą na górze en Dal albo bitwą pod Machadodorpem trwała sześć dni. Dopiero siódmego dnia udało się Anglikom zdobyć klucz pozycji.

Ta klęska złamała regularny opór Boerów. Armja boerska rozleciała się na drobne oddziałki. Jenerała Smutsa, który ruszył na południe ku Barbenton, ścigał jenerał angielski French. Jenerał Botha cofnął się na północ ku Lydenburgowi; za nim pociągnął Buller z głównym korpusem angielskim. Viljoen cofał się na wschód wzdłuż toru kolejowego.

Na stacji Novitgedacht znajdował się obóz, gdzie 15 Burów, uzbrojonych w stare karabiny systemu Martini-Henry, strzegło „dwu tysięcy jeńców angielskich“. Nadto na owej stacji znajdowały się wielkie magazyny broni, amunicji i prowiantu. Szybko tedy wypuszczono jeńców na wolność. Niejeden z nich pożegnał się z Burami serdecznem uściśnieniem ręki.

U Novitgedacht pozostał Viljoen aż do początku września. Wtedy zjechał tutaj Steijn, by się naradzić z Krügerem. Na owej naradzie zapadło postanowienie, że Krüger wyjedzie do Europy i odda prezydenturę Schalkowi Burgerowi. Dnia 10 września nadeszła wiadomość, że Buller podchodzi pod stację Nelspruit, która leży między Novitgedacht i granicą. Szybko zatem rozpoczął Viljoen odwrót. Udało mu się Anglików uprzedzić i stanąć przed nimi na stacji Nelspruit. Krügera i członków rządu już nie było, przejechali na stronę portugalską. Całą okolicę przepełniali ludzie, konie, wozy, bydło, magazyny polowe. Nie wiedziano, co robić. Anglicy się zbliżali; granica stała na przeszkodzie dalszemu odwrotowi.

Botha nadesłał Viljoenowi rozkaz, by się cofnął aż do Hectorspruit, przedostatniej stacji przed granicą holenderską. Dnia 17-go września r. 1900 rozwiązano ową komendę. Żołnierzy, którzy nie mieli koni, wyprawiono do Komatipoort za granicę; było ich ośmiuset. Botha na czele oddziałów konnych ruszył na południe; Viljoen na północ puszczami wzdłuż granicy. Od tej chwili był odcięty od świata.

Wojna regularna była skończona. Zaczęła się wojna podjazdowa. Ta miała ustać dopiero w roku 1902-gim.

ZE ŚWIATA.

Ucieczka bankiera Boulaine. —Król bez tronu. — Nowy aerostat. — Wpływ alkoholu. — Niezwykłe głodomory.

Ucieczka bankiera Boulaine. W Paryżu zaaresztowany został i osadzony w areszcie śledczym bankier Boulaine, który — jak się okazało — od lat dwudziestu zajmował się zakładaniem oszukańczych przedsiębiorstw finansowych, jak „Merite Agricole“, „Caisse des Mines“, „Banque Française d'émissions“, „Banque Privee“ — i zebrał wielki majątek. W operacjach swoich Boulaine odznaczał się takim wielkim sprytem, że nawet Rosembergowi, którego oszustwa wyszły na jaw skutkiem skargi pani Civet, zdołał zabrać 200.000 fr. Przed kilku dniami Boulaine, odprowadzany, po przesłuchaniu przez sędziego śledczego, do więzienia przez dwóch ajentów policyjnych, znikł bez śladu. Ajenci zeznali, że jeździli z nim do kilku jego przyjaciół, potem zjedli z nim w restauracji suty obiad z szampanem, byli razem w jednym z domów zabawy, a wkońcu towarzyszyli mu do jakiejś jego znajomej; tu kazał im czekać przed domem, a gdy po godzinie nie wrócił, weszli do sieni i przekonali się, że dom ma dwa wyjścia i Boulaine umknął. Policjanci zostali zaaresztowani.

Ucieczka Boulainea przyczyniła się też do do wdrożenia śledztwa przeciw p. Cochefertowi, naczelnikowi policji kryminalnej, są bowiem poszlaki, że on ułatwił ucieczkę rodziny Humbertów. Prefekt policji paryskiej, Lépine, oddawna już podobno domagał się zawieszenia w urzędzie Cocheferta. „Gaulois“ i „Petit Parisien“ donoszą, że Cochefert umyślnie nie zawiadomił władz portowych w Bordeaux o ucieczce Humbertów, a władzom policyjnym krajowym i zagranicznym porozsyłał fałszywe rysopisy zbiegłej rodziny oszustów i niepodobne fotografje. Tem tylko istotnie można tłomaczyć sobie fakt, że Humbertowie mogli, uciekłszy, zatrzeć tak za sobą wszelkie ślady.

* * *

Król bez tronu. Niezwykłe nabożeństwo odbyło się w d. 16 b. m. w paryskim kościele St. Germain l'Auxerrois. Rodzina Naundorff zamówiła mszę żałobną za duszę Marji Antoniny. Wysłuchał jej ks. August Jan „król“, jak go nazywają jego stronnicy. Klęczał zdala od innych na złoconym klęczniku z herbami Francji. August Jan jest wnukiem Karola Wilhelma Naundorff, zegarmistrza, który podawał się za syna Ludwika XVI, twierdząc, że uciekł z więzienia Temple, jakkolwiek historja dowodzi, że delfin w niem umarł. Na tem nabożeństwie, oprócz króla, znajdował się „delfin“ — niemowlę w powiciu, oraz inni członkowie królewskiej rodziny. Po nabożeństwie, w kościelnej nawie obecni uginali kolana przed „królem“. Było osób 50, między innymi paru przedstawicieli arystokracji francuskiej.

* * *

Nowy aerostat. Członkowie paryskiego Aero-Clubu, pp. Piotr i Paweł Lebaudy, kończą właśnie budowę balonu, który pod każdym względem ma przewyższać dotychczasowe aerostaty. Próby wzlotu odbędą się w listopadzie w pobliżu Mantes nad Sekwaną. Budowa balonu została rozpoczęta przed dwoma laty według planów p. Simoni, w Maissons, niedaleko od Mantes.

Sznur sterowy 50 metrów długości, przyczepiony do balonu, ma być tak ciężki, aby mógł utrzymywać balon na pewnym poziomie i przeszkadzać nadmiernemu wzbijaniu się w górę pod wpływem promieni słonecznych. Jest rzeczą bardzo ważną, ze względu, że nagłe rozproszenie się chmur może podnieść temperaturę gazu do 40° powyżej otaczającej atmosfery. Większa część wypadków ostatnich lat była spowodowana tą okolicznością. W balonie o zawartości 2.500 metrów, jakim jest aerostat pp. Lebaudy, podniesienie się termometru o 40° wywołałoby zwiększenie gazu o 366 metrów kubicznych, co odpowiada zwiększeniu siły wzlotn o 475 klg. Balon wzniósłby się przytem na wyżyny olbrzymie i mogłoby nastąpić pęknięcie powłoki. Balon będzie miał 39 m. długości i 11 m. największego obwodu. Jedną z jego osobliwości będzie płaska pewierzchnia u spodu, tak, iż aerostat ma mieć kształt zbliżony do budowy ptaka. Motor naftowy ma siłę 40 koni parowych.

* * *

Wpływ alkoholu. Niemiecki związek nauczycieli zarządził zbadanie 7.338 uczniów szkolnych, liczących 6 do 11 lat, pod względem używania alkoholu. Okazało się, że z tej liczby zaledwie 2 prc. do 3 prc. było dzieci, które alkoholu wcale nie piły; 13 prc. było takich, które się w życiu przynajmniej raz lub nawet kilkakrotnie upiły; 11 prc. piło codziennie jakiś napój, zawierający alkohol, a 2 prc. dostawało napoje alkoholiczne już zrana, przed nauką szkolną. Dzieci, używające alkoholu, były najgorszymi uczniami. Jeden z nauczycieli z prowincji reńskiej donosi, że miał w swej szkole 11 dzieci, których ojcowie byli znanymi pijakami; wszystkie te dzieci musiano w szkole przydzielić do oddziału dla dzieci, upośledzonych w rozwoju umysłowym.

* * *

Niezwykłe głodomory. Węże należą do zwierząt, które niezwykle długo mogą obywać się bez jedzenia. Będąc w niewoli często zwierzęta te całkowicie odmawiają przyjmowania pokarmu i bardzo długo przeżyć mogą bez jedzenia. Przytaczają przykłady, że śmierć głodzącego się zwierzęcia następowała dopiero po upływie 3 lat, a w jednym wypadku dopiero po 49 miesiącach nieprzerwanego głodu. W menażerji gadów w muzeum paryskiem wspaniały wąż z rodzaju Pyton z Japonji nie przyjmował pokarmu od listopada r. 1899 aż do kwietnia r. 1902, to jest do śmierci swej z wycieńczenia. Do przybycia do menażerji zwierzę ważyło 75 kilogramów, po śmierć zaś 27 kilogramów, utraciło więc prawie dwie trzecie części swej wagi.

I. Wystawa

prac uczniów rękodzielniczych.

Wystawa obejmuje prace uczniów wyzwolonych po czteroletniej praktyce, tudzież uczniów kończących termin nauki danego rzemiosła oraz takich, którzy pracują już po 3 lata a nawet takich, którzy wyróżniają się wybitnemi zdolnościami, pomimo, że w praktyce przebywają rok tylko jeden.

Poniżej dajemy krótki przegląd wystawy, która na zwiedzających robi bardzo dobre wrażenie, bo daje pewność, że młodzież oddana na

naukę do rzemiosł, pracuje z pożytkiem dla siebie i dla całego społeczeństwa.

Idąc porządkiem alfabetycznym, zaczynamy od blacharzy, których wybitne prace zajmują miejsce między pracami metalurgicznemi.

Z pracowni p. Wład. Kosydarskiego trzy wanny: duża wanna kąpielowa, wykonana przez Adama Golca, wyzwolonego mała wanna nasiadowa przez Józefa Kuczkowskiego, wyzwolonego i duża wanna nasiadowa Józefa Laszczyka, 3-let. terminatora.

Z pracowni p. Feliksa Kuczyńskiego imbryk z blachy miedzianej, przez Feliksa Kuczyńskiego, wyzwolonego; imbryk z blachy mosiężnej przez Juljana Brzegowego, wyzwol.; lilje w domieszkach, wszystko z białej blachy, wykonał Antoni Cyrus, terminator, będący od 10 miesięcy w terminie. Z pracowni p. Wincentego Pinkalskiego: miednica z blachy mosiężnej, wykonał Wojciech Knak, 4-letni terminator. Z pracowni p. Franciszka Kuczyńskiego: samowar z blachy mosiężnej, wykonał Władysław Targowski, wyzwolony; ozdoby ornamentowe wykonali Wiktor Parafiński i Wojciech Radosz, obaj po trzechletniej nauce. — Z pracowni p. Szymona Pstruchy: latarnia, konewka, samowar i kolano rynnowe, wszystko z białej blachy wykonał Jan Wilkosz po 3-let. terminie. Z pracowni Juljana Stankiewicza wanna kąpielowa i wanna nasiadowa, wykonali Karol Michalewicz i Antoni Roman 4-letni terminatorzy. Z pracowni p. Augustyna Kummera imbryk z blachy mosiężnej, wykonał Andrzej Janicki, wyzwolony; — imbryk mniejszy wykonał Jan Brzezina, wyzwolony; — wanna kąpielowa, wykonał Ignacy Nóżka, terminator po 3-letniej nauce.

Bronzownicy: Z pracowni p. Franciszka Kopaczyńskiego: medaljony portretowe, figura Chrystusa do krucyfiksu, ramki, popielniczka i orły polskie wykonał Leon Dyrek po 3-letniej nauce; krucyfiks relikwiarzowy i berło cechowe wykonał Jan Knapik, wyzwolony. Z pracowni p. Jana Gregorczyka: relikwiarz wykonał Michał Woźnica; dwa lichtarze z figurami wykonał Jan Dembowski, obaj po 3-letniej nauce.

Cukiernicy: Z cukierni lwowskiej p. Jana Michalika: kosz z grzybami wykonany z marcepanu przez Augustyna Talowskiego, jednorocznego ucznia; worek z monetami, również z marcepanu, wykonał Józef Władyka po 3-letniej nauce. Z cukierni p. Leonarda Malika: dwa torty, zdobne w kwiaty i owoce, wykonał Józef Malski po jednorocznej nauce.

Introligatorzy: Z pracowni p. Karola Wójcika ozdobne oprawy książek ze złoceniami wykonali Karol Piechowski i Józef Wożniak, po 3-letniej nauce. Z pracowni p. Roberta Jahody: oprawa książek i ramek, wykonał Stanisław Pluta, 4-letni terminator; książki i ramki oprawione w plusz wyk. Józef Kubicz, 3-letni uczeń. Z pracowni p. Karola Schramma: książki i księgi buchalteryjne oprawił Marek Pardyak, 3-letni uczeń. Z pracowni p. Józefa Bąkowskiego ramki pluszowe, oprawa książek, wykonali Juljan Kurdziela i Tadeusz Cieślak po 4-letniej nauce; oprawę księgi kancelaryjnej wykonał Jan Cieślak po 3-letniej nauce, książka do nabożeństwa oprawiona w skórę ze złoceniami wykonał Tadeusz Bielczyk po 4-letniej nauce.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Marcela, Germana kapłana i Zenobji męczenników; w piątek Wigilja Lulil męczenniczki i Antonina biskupa wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 27, zachód przypada o godz. 4 minut 20, długość dnia godzin 10 minut 53.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Zmiażdżona kołami pociągu. Z Ciężkowic donoszą nam: Na szlaku kolejowym między Bobową a Ciężkowicami kilkonastoletnia służąca budnika, pasąc krowę swego chlebodawcy na szkarpie przy torze kolejowym, chciała czem prędzej przegnać krowę przez tor przed nadejściem pociągu. Zanim jednak zdołała przepędzić krowę przez tor, nadszedł pociąg osobowy nr. 613 dążący z Orłowa do Tarnowa i przejechał dziewczynę, miażdżąc ją okropnie.

Dla dzieci polskich na kresach. Towarzystwo „Szkoły ludowej“ w Morawskiej Ostrawie w celu zaopatrzenia biednej dziatwy robotników polskich, uczęszczającej (w liczbie 450) do tutejszych nowo założonych szkółek kresowych polskich w ciepłą odzież na zimę jako podarek na gwiazdkę, zwraca się do Szanownego społeczeństwa polskiego z prośbą o poparcie t. j. o pomoc materjalną.

Ponieważ biedna dziatwa czeska i niemiecka szkół tutejszych, bywa hojnie obdarowywana na gwiazdkę kosztem tutejszych gmin, jest naszym obowiązkiem niezapominać także i o dziatwie naszej, która zapisując się do szkółek polskich, skutecznie chroni się przed wynarodowieniem.

Datki w odzieniu lub pieniądzach upraszamy nadsyłać pod adresem „Szkoły ludowej“ w Morawskiej Ostrawie Dom polski.

Epilog nieszczęśliwego wypadku. Z Nowego Sącza donoszą nam: Przy budowie tutejszego szpitala żydowskiego, którego przedsiębiorcą jest majster murarski Józef Wolanin, a dozorcą Chaim Hirsch Kauftheil, źle ustawione schody zsunęły się, raniąc dwóch murarzy: Ignacego Tanneisera i Jana Kulczyka, pierwszego śmiertelnie. Rannych odwieziono do tutejszego szpitala powszechnego, gdzie po dziś dzień pozostaje jeszcze Tanneiser, mając zranioną nogę w udzie i zupełnie zmiażdżone mięśnie.

Dziś 28 b. m. rozpoczęła się przed tutejszym sądem powiatowym karnym pod przewodnictwem sekretarza dra Kawalca rozprawa przeciw przedsiębiorcy Józefowi Wolaninowi i dozorcy robót Chaimowi Hirschowi Kauftheilowi z Nowego Sącza, oskarżonym o przekroczenie z § 335 u. k. Oskarżonych bronią: Kauftheila adw. dr Dawid, zaś Wolanina dr Adolf Korbel, obrońca w sprawach karnych.

Śmierć przez zaczadzenie. Ze Szczucina donoszą nam: W dniu 26 b. m wydarzył się w Szczucinie straszny wypadek, który wywołał w całem mieście współczucie.

Młoda para małżonków Flaumów przed udaniem się na spoczynek zapaliła więcej jak zwykle w piecu. Kładąc się do snu, zasunęli zasówkę, gdzie — jak się okazuje — były jeszcze żarzące się węgle. Rano zostano obojga małżonków Flaumów w łóżku nie dających znaku życia, a których mimo wszelkiej natychmiastowej pomocy lekarskiej, nie zdołano już do życia przywrócić.

Nieszczęśliwi małżonkowie Flaumowie liczyli dopiero po 23 lat i byli bezdzietni.

Bunt więźniów w Brygidkach nie ustał. Zarząd więzienny i dozorcy nie mogą sobie dać rady z awanturnikami, którzy, ufni w to, że nic innego, jak więzienie — spotkać ich nie może — lżą wszystkich, łamią sprzęty, kpią sobie z ustaw i sprawiedliwości. Wczoraj wieczorem przybył na miejsce prokurator Hayderer, lecz obrzucono go obelgami. Kilkunastu „prowodyrów“ zakuto w „szpangi“, ale to nic nie pomogło. Niewiadomo, jakim sposobem, dość, że więźniowie potrafili zdjąć z rąk i nóg okowy i przez okna poczęli niemi rzucać na dziedziniec, na dozorców i żołnierzy.

Skonsygnowano wojsko. Dwie kompanje piechoty stoją przygotowane na wszelki wypadek. Roboty w warsztatach ustały, wszyscy więźniowie zamknięci w celach. Dziś więźniowie odmówili przyjmowania pokarmu. Tylko mała ich część wzięła objad, reszta wzgardziła. Czem to się skończy — na razie niewiadomo.

Silny pożar wybuchł w katłowni na „Potoku“ w Borysławiu. Zgorzała cała kotłownia, przyczem jeden z robotników spalił się niemal na węgiel. Wina, jak powszechnie utrzymują, spada na spalonego. Dotąd nie wiadomo jest, kim był i skąd się wziął do „hajcu“. Utrzymują nadto, że wczas przyszedłszy podpity do roboty, na tak zwaną „szychtę“ położył się spać: w twardym śnie pogrążonego ogarnął rozszalały żywioł. Trzej inni robotnicy, którzy na miejscu się znajdowali, dość wcześnie zdołali umknąć, o śpiącym zapomniawszy zupełnie.

Fałszerzy monety 20-halerzowej w wieku 16 i 18 lat, pochodzących z Gromnika, przyłapano w sobotę w Ciężkowicach. Sprytni ci fabrykanci, będąc zajęci przy regulacji Białej, zauważyli w kuźni przy reperacji narzędzi odpadki ołowiu i cynku i te zużytkowali do wyrobu „szóstek“. — W chwili wykrycia fałszerstwa młodszy umknął do Gromnika, skąd żandarm skutego wraz z towarzyszem odstawił w niedzielę do sądu.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Msza żałobna odbędzie się dnia 30 b. m. o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów, za duszę ś. p. Kaliksta barona Horocha, kapitana kwatermistrzostwa odz. krzyżem złotym Virtuti Militari, prezesa i założyciela Towarzystwa opieki weteranów wojsk polskich z r. 1830 i 1831, na które komitet Tow. opieki nad weteranami wojsk polskich rodaków zaprasza.

P. Kosobucki, prezes komitetu wystawy rękodzielniczej w Krakowie otrzymał ze wszystkich stron kraju, nadto z Czech depesze gratulacyjne. Między innymi nadesłali: „Zemska jednota remeslnych a ziwnostenskych spolecenstev w Kralostvi ceskem — podp. Jirousek; poseł Krotochvil; „Zemska jednota“ przemysłowców morawskich: posłowie polscy Stwiertnia, Petelenz, Doboszyński. Grek, Goetz: stowarzyszenie cechu wielkiego z Nowego Sącza — podp. Marcin Twardowski; stowarzyszenie rękodzielników w Dolinie — podp. Franciszek Lay; stowarzyszenie przemysłowców z Dobromila — podp. Karol Chanik i w. i.

Kraków 30 października.

Sekcja prawnicza Rady miasta odbyła wczoraj wieczorem o godz. 6 posiedzenie pod przewodnictwem radcy miejsk. Paszkowskiego. Sekcja dokonała wyboru p. dra Bąkowskiego na delegata sekcji do ankiety wszystkich sekcyj w sprawie wydania sprawozdania z czynności Rady miejskiej za ostatnie lat 12 oraz wydania takiego sprawozdania co 6 lat. W sprawie podania p. Teodora Ziemięckiego, kustosza Muzeum Narodowego, o przeniesienie go w stały stan spoczynku z przyznaniem emerytury, sekcja uchwaliła, że w razie, gdy p. prezydent postawił w Radzie miejskiej wniosek o uwolnienie p. Ziemięckiego, ze służby miejskiej — sekcja III postawi wniosek o przyznanie mu w drodze łaski zaopatrzenia w kwocie 600 kor. już od dnia 1 listopada b. r. Nadto załatwiła sekcja szereg spraw drobniejszych.

Komisja rekursowa Rady miejskiej na odbytem pierwszem posiedzeniu ukonstytuowała się, wybierając na zastępcę przewodniczącego r. m. dra Franciszka Bujaka, przewodniczącym komisji jest z urzędu wiceprezydent dr Staniszewski.

V. kadencja sędziów przysięgłych krakowskiego sądu krajowego karnego, rozpoczyna się w poniedziałek dnia 3 listopada b. r.

Trybunał składają: wiceprezydent sądu krajowego dr Juljan Morelowski, przewodniczący; zastępcy przewodniczącego: radca sądu krajowego wyższego Antoni Wawrausch, radcy sądu krajowego: Wilhelm Ursel, Żdzisław Katyński, Hieronim Błonarowicz, Mieczysław Turowicz i Karol Kulikowski; członkowie trybunału: radca sądu krajowego wyższego Stanisław Gułkowski, radcy sądu krajowego: Stanisław Mardyła, Wincenty Kulawski, Alojzy Traunfellner, dr Józef Kopff, dr Józef Muczkowski; sekretarze sądowi: Bernard Miller, dr Jan hr. Mieroszowski; adjunkci: dr Juljusz Makarewicz, dr Kazimierz Marowski i Konrad Adam Czernecki.

Porządek rozpraw dnia 4 listopada: 1) Józef Nowak, zbrodnia zabójstwa; 2) Edward Pasewic, nałogowe złodziejstwo; dnia 5 listopada Kazimierz Kaczanowski, występek obrazy czci; dnia 6 listopada 1) Jędrzej Daniel — zbrodnia kradzieży i sprzeniewierzenia, 2) Jan Fitasiński — zbrodnia kradzieży; dnia 7 listop. Wincenty Sumera — zbrodnia ciężkiego uszkodzenia ciała; dnia 8 listop. Piotr Wójcik — zbrodnia z § 127 u. k. przy drzwiach zamkniętych; dnia 10 listop. Jakób Korta — zbrodnia podpalenia (dwa dni); dnia 12 listop. Wiktorja Celarek — zbrodnia podpalenia (dwa dni); dnia 14 listopada Antoni Wróbel — zbrodnia oszustwa; dnia 18 listopada Mikołaj Brzezicki — zbrodnia oszustwa. Dalsze sprawy nastąpią.

Virginia Guerini, jak nam donoszą ze Lwowa, przybywa do Krakowa w niedzielę wieczorem i we wtorek, dnia 4 listopada, wystąpi z kocertem w teatrze miejskim. Publiczność lwowska zna znakomitą śpiewaczkę z przed dwóch lat, kiedy w teatrze miejskim wykonywano wspaniałe „Requiem“ na fundusz dla wybudowania pomnika Verdiemu. To też na oba koncerty we Lwowie już na tydzień naprzód rozkupiono wszystkie bilety. W ostatnim sezonie występowała Guerini w teatrze medjolańskim „de la Scala“, odtwarzając główną rolę w najnowszej operze Mascaniego „Roctliff“. Jeden z najpoważniejszych dzienników włoskich „Secolo“ pisze o niej, po jej ostatnim występie: „Bohaterką dzisiejszego wieczoru była Guerini. Jej wspaniały głos brzmiał jak dzwon rozkołysany. Szlachetność dykcji i frazowania, potęga i czystość tonu porwały nawet najwybredniejszych“. — Program wtorkowego koncertu obejmuje szereg aryj z oper. które Guerini śpiewać będzie tylko z orkiestrą. Dokładny program podamy w tych dniach. Bilety zamawiać już można w handlu M. A. Grigara.

Zuchwała napaść Jeden z naszych czytelników przysłał nam opis następującego wydarzenia.

W niedzielę dnia 26 b. m. przechadzałem się między 6 a 7 godziną wieczorem wraz z żoną i córeczką na linji A B, gdy naraz w miejscu, gdzie największy natłok krzyknęła moja córeczka: „Tatusiu, tatusiu! ktoś mię już po raz drugi szarpie za warkoczyki“. Gdym się oglądnął ujrzałem dziewczynkę 10 do 12 lat liczącą, w czerwonej włóczkowej chusteczce, oddalającą się, a za chwilę uciekającą, za nią biegła inna dziewczynka i chłopiec, mogący mieć 8 do 10 lat. Pospieszyłem za nimi na ulicę Mikołajską, a chłopiec, który biegł środkiem drogi, ciągle się oglądając, krzyczał: „Uciekaj! uciekaj! bo idzie!“ Trudno mi było małych napastników dogonić, lecz zauważyłem, iż znikli w jednej z bram ulicy Mikołajskiej. Szarpanie to za warkoczyki miało na celu wyrwanie z włosów wstążeczki. Że szarpnięcia były silne to wskazuje, iż dziecko w domu jeszcze skarżyło się na silny ból głowy a nawet drugiego dnia na ból ten narzekało. Podając niniejszy fakt do publicznej wiadomości, mam na celu przestrzedz publiczność przed napadem małych złodziei, którzy, pomi-

jając już tak bezczelną kradzież, mogą szarpaniem za włosy spowodować smutne następstwa. S. L.

Policja wglądnie niezawodnie w tę sprawę.

Galicyjskie Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas“. Z powodu przypadającej w roku bieżącym dziesięcioletniej rocznicy założenia galicyjskiego Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas“ odbędzie się we czwartek dnia 6 listopada b. r. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa we Lwowie w sali galic. Towarzystwa aptekarskiego przy ulicy Pańskiej l. 22 o godz. 9 wieczorem. Porządek: 1) Zagajenie. 2) Historja Towarzystwa. 3) Zakończenie.

Austrja przeciw Andaluzji. Przed trybunałem apelacyjnym sądu krajowego karnego w Krakowie pod przewodnictwem nadradcy A. Wawrauscha toczyła się we środę rozprawa apelacyjna w sprawie obrazy honoru. Sąd powiatowy z powodu słownej obrazy kapelmistrza 20 pułku piechoty p. Emila Kaisera, skazał reżysera teatru rozmaitości w Parku Krakowskim, 70 lat liczącego Rudesiniego Rocco, ojca 27 dzieci, z których 18 jest przy życiu, rodem z Andaluzji, poskromiciela wilków i innych zwierząt na trzy dni aresztu i 8 koron zapłacenia kosztów.

Nawzajem p. Rocco wystąpił ze skargą przeciw p. Kaiserowi o obrazę czci.

Obie strony wobec trybunału pogodziły się, wzajemne obrazy odwołały o ile słowa użyły w rozdrażnieniu.

Trybunał zgodę przyjął do wiadomości i w myśl ustawy zamienił kary pierwszej instancji na 5 koron na rzecz ubogich.

Synek za 10 koron. Na targ podgórski zjechał góral z furą drzewa, że jednak nie znalazł kupca, wracał więc strapiony do domu. Poza Ludwinowem spotkał go nieznany mu młodzik, który go spytał, gdzie to drzewo wiezie, a otrzymawszy odpowiedź, że do domu bo kupca nie znalazł, młodzik zawołał: „wróćcie tatusiu“ do Ludwinowa, a dobrze sprzedacie.

Góral posłuchał i w Ludwinowie istotnie znalazł kupca, w osobie białoskórnika, który drzewo stargował za 6 koron. Góral drzewo złożył, a przy zapłacie kupujący wręczył mu 10 koron w banknocie, z którego góral nie miał reszty.

Kupiec słysząc, że towarzyszący młodzik nazywa górala „tatusiem“ dał mu banknot ze słowami: „To niechże synek pójdzie zmienić“. Na co ten tylko czekał, bo pochwyciwszy pieniądze już się więcej nie pokazał, a góral dopiero wyjaśnił, że to nie był jego syn, ale jakiś nieznajomy.

Skończyło się na tem, że góral stracił drzewo a udawszy się ze skargą do policji w Podgórzu, jako cały rysopis owego „synka“ podał, że miał podartą piętę u jednego buta.

Morderstwo w Czyżynach. Dziś w nocy Franc. Noworyta, gospodarz mniejszej posiadłości, lat około 50 liczący, został zamordowany w domu swego szwagra Wincentego Bandury. Trup zamordowanego leży na gnoju czekając przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Kronika policyjna. Apolonję Furman, która okradła swych służbodawców pp. Byczkowskich, powiodło się wyśledzić i przyaresztować w Morawskiej Ostrawie.

W Trzebini od żydów odebrano 6 paltotów męskich, 5 pelerynek damskich i futro, które Abraham Jucker kradł w Krakowie z przedpokojów i wywoził do Trzebini.

Wykaz złożonych datków na bud. kościoła św. Józefa w Kalwarji Zebrzydowskiej w dalszym ciągu: Posterunki żandarmerji: Post. Filip Jan, Grudek n/D. 1 k. 60 h., Post. Dryja Wojc. Postkom., Rzuchowa 2 k., Post. Rejman Józef, Grybów, Swietnicy 2 k., Mościska, Starzawy 2 k., Mikuliczyn, Worochta 2 k., Post. Emil Maks Kasprowicz, Sambor stary 60 h., Zielonki, Giebułtowice 2 k. 20 h., Halicz 5 k., Post. Lysiak Łukasz, Łobzów 1 k., Postenf. Szczuciński Chomin i Dojkołas, Tyczyn, Blazowej 3 kor., Post. Dejmek Stanisł., Winniki 1 k., Turynce 3 k., Strzeliska nowe 2 k.. Krynica 3 k., Post. Elsner Gust. i t. d., Chodorów 2 k. 80 h., Mikulince 2 k., Post. Kotek Józef, Szczucin 2 k. 30 h., Bołrzowce 1 k. 60 h., Post. Krupski Waler., Bednarów 1 k., Post. Aleksandrowicz Ant., Marcinkowice 2 k., Wojtkowa, Bircza 1 k., Post. Pelewicki Eljasz, Świątniki górne 1 k., Koszlaki 7 k., Post. Wątroba Mich. i t. d., Osówka 2 k. 40 h., Gwoździec 4 k., Markowce 1 k. Kalwarja Zabrzydowska, dn. 9/10 1902 roku. Burmistrz i skarbnik komitetu, Jan Modelski.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 30 października: Teatr zamknięty.

W piątek 31 października: „Państwo młodzi“, kom. w 3 akt. Z. Przybylskiego (nowość).

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 30 października: Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej, artystki teatru lwowskiego. „Rodzina Furjosów“, farsa w 4 aktach.

Z literatury i sztuki.

* „Bitwę pod Grunwaldem“, arcydzieło Matejki, zakupiło Towarzystwo Sztuk Pięknych w Warszawie. Stało się to dzięki dobrowolnemu „podatkowi“, jaki szereg osób zobowiązało się płacić przez lat 5.

Z funduszu tego zakupiono na mocy aktu notarjalnego, przed rejentem Wasiutyńskim zawartego, dzieło Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“ od spadkobierców ś. p. Karola Rozenbluma. Nabycie tego obrazu zostało umożliwione przez zniżenie ceny pierwotnej 40.000 rs. (bo takie było honorarjum Matejki) do 25.000 rubli, którą to sumę w dniu dzisiejszym przy akcie wypłacono.

Od Wydawnictwa.

Zamierzamy wprowadzić stałą rubrykę do numeru poniedziałkowego, ważną dla P. T. panów adwokatów, lekarzy, przemysłowców i kupców, jako stały **„Przewodnik“** zawodów i firm chrześcijańskich w Krakowie.

„Przewodnik“ ten będzie wychodził co tygodnia w numerze poniedziałkowym „Głosu „Narodu“, prosimy więc firmy chrześcijańskie wszelkich zawodów, żeby zgłaszały się do „Przewodnika“, kierując się własnym interesem, jakoteż dla zadośćuczynienia żądaniom publiczności przyjezdnej, która nie wie, gdzie się udać i bardzo często zwraca się z zapytaniem do Administracji, nie chcąc narażać się na wyzyski żydów i nieuczciwe firmy.

Cenę w „Przewodniku“ naznaczamy bardzo niską, gdyż przy kwartalnem względnie rocznem zamówieniu kosztować będzie ogłoszenie 5-ciowierszowe zaledwie 40 hal. za raz, tj. 5 k. 40 h. kwartalnie, lub 20 kor. rocznie.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Interpelacje.

Wiedeń 29 października. Pos. Breiter i tow. wnieśli interpelację w przedmiocie zaburzeń w zakładzie karnym we Lwowie. Interpelanci zaznaczają, że przyczyną tego buntu był zły wikt i zaostrzone w drodze dyscyplinarnej kary i domagają się, by ministerstwo sprawiedliwości wysłało urzędnika celem zbadania stosunków i usunięcia niewłaściwości.

Ciż sami posłowie wnieśli interpelację, żądającą, by funkcjonarjusze Unio catholica, którzy ponoszą winę, byli sądownie ścigani, zwłaszcza zaś domagają się usunięcia dyrektora Kalbermattena i ustanowienia kuratorem urzędnika państwowego.

Wpłynęła dziś także interpelacja w przedmiocie aresztowań rezerwistów w Przemyślu i Lwowie za „jestem“. Wniósł ją również poseł Breiter i tow. Domagają się oni od ministra obrony krajowej wypuszczenia na wolność tych aresztowanych rezerwistów.

Strejki.

W dalszym ciągu dyskusji nad nagłymi wnioskami z powodu strejków rolnych w Galicji zabrał głos pos. Kos.

Utrzymuje on, że zdanie rządu w tej kwestji jest różne od zdania Koła polskiego, przyznaje rząd bowiem, że strejk miał przyczyny ekonomiczne, podczas gdy Koło polskie twierdzi, że wchodzi tu w grę narodowo-polityczna agitacja. Zwalczając twierdzenia szefa gabinetu dra Koerbera w kwestji płac, stwierdza mowca, że informacje te pochodzą od starostów, których informują wielcy właściciele.

Kos protestuje przeciw zarzutom podniesionym przeciw Rusinom jakoby strejk rozniecili ze względów narodowych. Polacy podsuwają, jego zdaniem, tło narodowe strejkowi, gdyż chcą na nim zrobić interes. Musiano dodać polityczno-narodowego smaku ponieważ robotnicy rolni w wschodniej Galicji są wyłącznie Rusinami zaś właścicielami ziemskimi są Polacy i żydzi. Zarzuca władzom, że biorą w obronę większą własność i kończy słowami: „Nie chcemy żadnego strejku, jeżeli zaś się powtórzy to uważamy za nasz obowiązek organizować uciśnionych robotników i zapobiedz nadużyciom jakich dopuszczają się władze polityczne, a których ukarania my się domagamy“. (Oklaski u Rusinów).

Mowa dra Głąbińskiego.

Pos. prof. dr Głąbiński: Oświadcza, że nie zabiera głosu ani jako strona wyzyskująca, ani jako strona wyzyskiwana, lecz jako narodowy demokrata, który bacznie śledzi ruch socjalny w Galicji.

Stwierdza, że tak mowa Romańczuka, jak i Kosa, potwierdziła, że były żywioły narodowe w ruchu strejkowym, który w końcu wziął górę. (Oklaski u Polaków, protesty u Rusinów.)

Początkowo żywioły gospodarczo-socjalne przeważały, później jednakże żywioły narodowo-polityczne wzięły górę tak, że nadały znamienne piętno całemu ruchowi. Dlatego też i demokratyczne polskie dzienniki odwróciły się od ruskich skoro spostrzegły, że walka klasowa powoli przekształca się w walkę narodową. (Na ławach polskich: Bardzo słusznie!)

Bazyli Jaworski: To jest nieprawdą.

Głąbiński: Znamienną rzeczą jest, że z jednej strony poseł Breiter twierdzi, że on to przyprowadził strejk do skutku, z drugiej strony socjalni demokraci twierdzą, że strejk jest uprzywilejowanym środkiem walki socjalistów.

Wkońcu zaś zjednoczone ruskie narodowe i radykalne stronnictwo wskazują na to, że już od lat 10 pracuje w tym kierunku.

Pos. Romańczuk przerywa mowcy.

Pos. Głąbiński: Przecież Iwan Franko sam potwierdza to w dzienniku „Die Zeit“, pisząc, by system bojkotu i strejku na wzór irlandzkiej ligi krajowej przeszczepić na grunt galicyjski.

Po rozbiciu się pierwszych prób strejku w roku 1900 zainscenizowane tę samą secesję ruskich akademików na uniwersytecie lwowskim. Była to z jednej strony przygrywka do strejku ogólnego.

Pos. Romańczuk: Wówczas strejk nie był jeszcze postanowionym, nastąpiło to dopiero po miesiącu.

Głąbiński: Wiem o tem więcej aniżeli pan, mam dotyczące artykuły, pan jednakże nie chcesz przyznać prawdy. Potem zaś zaczęto ruskim chłopom wykładać, że Polacy chcą ich synów z ojczyzny wygnać i wszystkich ruskich chłopów wypędzić zupełnie z kraju. (Potakiwania u Polaków). Ruscy studenci nad którymi się unoszono jako nad niebywałymi bohaterami...

Romańczuk: Takimi też byli.

Głąbiński: którzy dotąd bez troski żyją z funduszu na ich cele zebranego znaleźli się w Galicji (wschodniej), gdy chodziło o to, by działać jako emisarjusze ruskiego narodowego komitetu strejkowego, działać i zachęcać chłopów do strejku.

Wasilko: To są patrjotycznie czujący młodzieńcy.

Głąbiński: Prawda irytuje pana.

Romańczuk: Tak, byli to prawdziwi patrjoci, tego nie da się zaprzeczyć.

Głąbiński: Stowarzyszenia te znalazły się, ażeby wyruszyć do walki przeciw Polakom.

Daszyński: Nie przeciw Polakom, lecz przeciw wielkiej własności.

Pos. Głąbiński oświadcza dalej, że jako ekonom społeczny, nie jest zwolennikiem niskich płac. Nie jest to w interesie niektórych tylko klas, ale w interesie całego ogółu. Przy osądzaniu kwestyj ekonomicznych, robotniczych i kwestji płac należy uwzględniać ogólne ekonomiczne położenie, co w obecnej dyskusji często było przeoczone. Przeciętny poziom pracy zależy od przeciętnego poziomu ekonomicznego, od cen od dochodów i od stopnia wychowania ekonomicznego narodu i wydatności jego pracy. We wszystkich tych warunkach Galicja pozostała w tyle w porównaniu z innemi narodami.

Pos. Daszyński: Tylko dzięki szlachcie.

Pos. Głąbiński: Nie potrzeba udowadniać, że ceny w Galicji są o 25 prc. niższe, aniżeli ceny w Czechach, że jednak także przeciętny dochód z gruntów w Galicji jest o 40 prc. niższy, aniżeli w Czechach.

Pos. Romańczuk: Ale płaca o 100 prc. niższą!

Głąbiński: Dlatego musi też płaca być odpowiednio niższą, tembardziej że ludność wiejska Galicji niema jeszcze rozwiniętych potrzeb stanowych. Jej głównem pożywieniem są kartofle. Także też i praca tej ludności pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Ruski chłop jest w wielu okręgach wschodniej Galicji nie wychowany jeszcze do pracy.

Pos. Głąbiński wywodzi w dalszym ciągu swej przemowy, że chłop ruski nawet na własnym gruncie źle gospodaruje a także majątki i zarządy gmin, pastwiska i t. d. w niektórych okolicach są zaniedbane, opustoszone i nie do użycia. Chłopi ruscy w wielu okręgach tracą chęć do pracy, skoro zbiorą swe produkta i zaopatrzą się na zimę. W wielu gminach strejk trwa ciągle. Tam trzeba rok rocznie sprowadzać robotników z Galicji zachodniej, aby nie być narażonym na ciągłe kaprysy ruskich chłopów.

Także czas pracy jest krótszy aniżeli w Galicji zachodniej. Robota zaczyna się często dopiero o godz. 10 przed południem. Z powodu licznych świąt gdzieniegdzie na cały rok przypada zaledwie 100—150 dni roboczych.

Kółka rolnicze napotykają w Galicji wschodniej na trudności ze strony duchowieństwa ruskiego, mimo, iż I wiceprezesem jest ruski ksiądz, że wydają one także ruski dwutygodnik i ruskie broszury, nie są więc czysto polskiem stowarzyszeniem. Wielka własność w Galicji wschodniej nie jest tak rozległą, jak w zachodnich krajach monarchji. Gdyby nawet uczyniono zadość życzeniom ruskich radykalnych agitatorów i rozdzielono grunta między chłopów, nie mieliby, z tego wiele korzyści. Zapytuję pos. Romańczuka, dlaczego chłopi w Galicji zachodniej ekonomicznie lepiej stoją, aniżeli w Galicji wschodniej. Dzieje się to dlatego, że chłop ruski jest leniwym, ciągle tylko skarży się na los i krzywdy, chętnie słucha bajek o rozdziale gruntów, o strejku i bojkotach; przeciwnie chłop polski z całą energją pracuje dla siebie i dla rodziny. Chłop ruski emigrując, sprzedaje swe grunta za bezcen.

Następnie omawia mowca smutne położenie wielkiej własności w Galicji wschodniej, która jest wprost rozpaczliwe.

Pos. Daszyński: Ale panowie grają w Jockeyklubie w karty.

Pos. Głąbiński: Pan twierdzi, że są oni wyzyskiwaczami chłopów?

Pos. Daszyński: Oczywiście.

Pos. Głąbiński: Ja znam stosunki, jestem niezawisłym, nie potrzebuję się troszczyć o niczyje łaski, ani wielkich ani małych, ale mogę panów zapewnić, że pod tym względem nie macie słuszności. Rozpustne życie polskiej szlachty istniało może przed kilkudziesięciu laty we większych rozmiarach aniżeli teraz, obecnie zdarza się to tylko w poszczególnych wypadkach i to u młodych ludzi, a wielka masa właścicieli dóbr nie może nawet żyć odpowiednio do swego stanu.

Mowca zastanawia się nad ekonomicznym upadkiem gał. wielkiej własności i dopatruje się jego powodów między innemi w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych i kredytowych, w niekorzystnej konjunkturze światowej i w konkurencji zagranicznej, a szczególnie w braku przemysłu i wskutek przeludnienia.

Następnie polemizuje p. Głąbiński z mowcami opozycyjnymi, którzy powoływali się na wywody prof. Pilata, mimo iż daty, które przytaczali, pochodzą z przed 25 lub 30 lat.

Pos. Daszyński: Pochodzą z r. 1893, kochany panie!

Pos. Głąbiński: To są inne daty, mam je przed sobą. Panowie przemilczeliście niekorzystny sąd prof. Pilata o pracy chłopa ruskiego. Pos. Romańczuk i Daszyński cytują tylko najniższe płace zimowe i te tylko w kilku gminach. Mowca przytacza następnie szereg dat statystycznych o płacach robotników w Galicji. P. Romańczuk wiele mówił o wyzysku na Podolu, ale nie przytoczył żadnego nazwiska. Na Podolu istnieją tak zw. płace udziałowe, przyznające każdemu chłopu 11, 10, a czasem nawet dziewiątą część zbiorów polnych. Przytem chłop ma jeszcze i tę korzyść, że jego cała rodzina może mu pomagać i że otrzymuje słomę i paszę dla bydła. Nędzne płace zdarzają się nietylko w Galicji wschodniej, ale także w innych krajach, w błogosławionych Czechach i na Morawach. Ale przyczyna strejku nie leży w kwestji ekonomicznej, wybuchł on dzięki jedynie agitacjom politycznym i narodowym.

„Wolna Ukraina“.

Program radykalnych Rusinów żąda rozdziału lasów i pastwisk, oraz rozdziału roli pomiędzy chłopów. Ponieważ w państwie prawnem taki rozdział jest niemożliwy, radykalna partja zmieniła teraz ten program o tyle, że domaga się od rządu 150 miljonów w dziesięciu ratach, aby wykupić wielką własność i rozdzielić ją między ruskich chłopów. Ruscy studenci także mają w swym programie odbudowanie ukraińskiego państwa wolnego i niezawisłego, bez pana i bez chłopa. Przyznają oni jawnie, że walka o uniwersytet nie tyczy się właściwie uniwersytetu, ale jest walką o odbudowanie Ukrainy. Radykalna partja ukraińska uchwaliła wszystko czynić, by wyprzeć z Galicji wschodniej polskich właścicieli dóbr.

Mowca cytuje szereg artykułów radykalnych pism ruskich, które jasno udowadniają, że Rusinom chodzi o „wolną Ukrainę“.

Pos. Daszyński: To jest denuncjacją.

Pos. Głąbiński: Przecież to jest wydrukowane.

Pos. Daszyński: Pan przecież nie jesteś urzędnikiem policyjnym. Pfuj p. profesorze!

Pos. Głąbiński: To panu właśnie nie jest przyjemnem, kochany panie!

Pos. Daszyński: Jeszcze raz pfuj!

Pos. Głąbiński: Pfuj na pana, taki pan Polak! Wstydź się pan!

Mowca odczytuje dalej szereg artykułów z czasopisma „Hajdamacy“, w których powiedziane jest, że od Dniepru aż po San wszystko należy się Rusinom. „Polak, p. Daszyński broni czegoś takiego.“ Jeżeliby się coś takiego znalazło w pismach polskich, to byście zaraz z tego zrobili wielką aferę.

W innym artykule wydrukowano: „Polacy sami nas uczyli, że każdy Rusin od dziecka jest takim samym wrogiem, jak Prusak i Moskal. — Dlatego też dopóki jeden ruski chłop pozostanie przy życiu strejk nie będzie naszem ostatniem słowem“.

Sędziowie ruscy.

Agitacje rusińskie znajdują silne poparcie u duchowieństwa i w części ruskich urzędników, szczególnie zaś u ruskich sędziów. Niektórzy ruscy sędziowie tak postępują, jak gdyby wprost stali w służbie ruskiego komitetu strejkowego, jak n. p. ów niewinny, uciemiężony sędz a, o którym p. Romańczuk w tak czułych słowach wspomniał.

Pos. Daszyński: Przecież on został uwolniony.

Pos. Głąbiński: Nie został uwolniony. Ten biedny radca sąd., Bociurkow, został zasądzony. Nie chciał on do tego dopuścić, aby w Lasowcach chłopi pogodzili się z dzierżawcą na 10 snop. Mam zeznania świadków, że Bociurkow powoływał się przytem na charakter sędziowski i groził chłopom, że jeżeli się w tym roku zgodzą na dziesiąty snop, to w przyszłym roku dostaną tylko 4 ct. płacy. (Wesołość, słuchajcie! u Polaków).

Pos. Głąbiński: Jeżeli ktoś jest Rusinem, ma lepsze widoki powodzenia, niż Polak.

„Komisarz p. Breitera“.

Ruscy agitatorzy są specjalistami w wyzyskiwaniu ekonomicznej nędzy dla agitacji politycznej. Często agitatorzy tacy pojawiają się nawet w czapce urzędowej po wsiach. (Wesołość).

Pos. Breiter: Gdzie to było?

Pos. Głąbiński: Pan to wie bardzo dobrze. W pańskim powiecie zdarzyło się to także. (Wesołość). Agitatorzy tacy w czapce urzędowej wzywali chłopów imieniem cesarza, aby strejkowali. Rozkaz ten spełniono.

Pos. Daszyński: Gdzie to było?

Pos. Głąbiński: Jeden taki agitator przedstawił się także jako „komisarz p. Breitera“. (Wesołość).

Pos. Breiter: Gdzie? Pos. Głąbiński: W powiecie lwowskim... Pos. Breiter: Kiedy? Pos. Gniewosz: Dnia 28 lipca. Pos. Głąbiński: ...i imieniem pos. Breitera wezwał do strejku. Tamtejszy zarządca był jednak chytrzejszy; sprowadził innego agitatora i kazał mu opowiedzieć, że ten rzekomy rozkaz cesarski został już cofnięty. (Żywa wesołość u Polaków).

Rząd a Rusini.

Rusini wyzyskują także sytuację państwową dla swych celów politycznych. Nasz rząd jest za słaby, nie jest zdecydowany i wśród okoliczności musi z rozmaitemi, nawet najskrajniejszemi stronnictwami pertraktować. Także międzynarodowe stosunki są korzystne dla planów ruskich. Mają oni silnego sprzymierzeńca w pruskim rządzie, w systemie hakatystycznym i w całej prasie hakatystycznej, niemieckiej i austrjackiej, która, wyzyskując widoczne kłamstwa i przekręcenia, zdołała znaczną część opinji publicznej w Austrji usposobić niekorzystnie dla Polaków.

Zbliżenie się stronnictw polskich.

Walka narodowa, jaką na Rusi agitatorzy „Wolnej Ukrainy“ rozdmuchali, zbliżyła wszystkie stronnictwa polskie i można mieć nadzieję, że zbliżenie to będzie i nadal utrzymane.

P. Głąbiński oświadcza imieniem opozycyjnej partji ludowej, że łączy się ona z innymi stronnictwami polskimi celem obrony interesów polskich.

Toż samo oświadcza mowca imieniem narodowej polskiej demokracji.

Przywódcy Rusinów.

Przewodnictwo w całej tej robocie rusińskiej spoczywa, jak to przyznaje inteligencja ruska i prasa, w rękach akademików. Zwą się oni hajdamakami i uwielbiają Gontę, który synów swoich zabił dlatego, że zrodzeni z matki Polki byli katolikami.

Mowca kończy apelem do wszystkich stronnictw a także do rządu, aby pomagali zastępcom Galicji w ich dążeniach do ekonomicznego podniesienia kraju. (Mowca odbiera gratulacje.)

Czesi.

Pos. Fiedler oświadczył imieniem Czechów, że sprzeciwiają się oni wnioskom Breitera, Daszyńskiego, ponieważ stoją na stanowisku autonomicznem. Co do wniosku Romańczuka wnoszą Czesi następującą poprawkę: — „Wzywa się rząd, aby zarządził śledztwo w sprawie tegorocznego strejku rolnego w Galicji wschodniej, zbadał jego przyczyny i o rezultacie zawiadomił Izbę.“

Następnie przemawiał pos. Moysa.

Na tem przerwano obrady nad strejkiem rolnym.

Następne posiedzenie dziś.

Mowa Głąbińskiego.

Wiedeń 30 października. (Tel. wł.). Pos. Głąbiński przemawiał po raz pierwszy w Izbie. Mowa jego wygłoszona z niezwykłym talentem, wywołała wielkie wrażenie.

Rządowe Koło polskie.

Wiedeń 30 października. (Tel. wł.). Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wybrano II. wiceprezydentem p. dra Dulębę, adwokata ze Lwowa. Dr Głąbiński otrzymał tylko 15 głosów. Jest to dowód, że w Kole znów wzięło górę stronnictwo bezwzględnie rządowe. Bezbarwny Dulęba odniósł zwycięstwo nad zdolnym Głąbińskim, ponieważ ten ostatni ośmielił się zaatakować rząd.

Program Koła.

Wiedeń 30 października. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła pos. Grek wniósł wybór komisji z sześciu członków, któraby wspólnie z komisją parlamentarną wypracowała ekonomiczny i polityczny program Koła polskiego. Wniosek ten chociaż niechętnie uchwalono. Komisja ta będzie poniekąd hamulcem na rozpaczliwy oportunizm Koła.

Ostatnie posiedzenie Izby.

Wiedeń 30 października. (Tel. wł.) Dzisiejsze posiedzenie Izby będzie ostatnie przed nadchodzącymi świętami.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 29 października. Koło polskie wydelegowało do komisji budżetowej hr. Komorowskiego, do komisji ugodowej Głąbińskiego, gospodarczej (ekonomicznej) Dulębę, konstytucyjnej Dulębę, sanitarnej Potockiego, komisji dla stanu wyjątkowego Żygulińskiego, wojskowej (Wehrausschuss) dra Stojałowskiego.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 29-go październ. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 116·85 Renta majowa 100·90, Węg. renta koronowa 97·60, Akcje austr. zakładu kredyt. 668·25, Akcje węg. 704·—. Akcje Anglobanku 273·—. Akcje Uniobanku 530·— Akcje Landerbanku 484·50. Akcje kolei państ. 694·50 Lombardy —·—. Akcje fabryki broni 299·—. Akcje tytoniowe 325·50, Akcje Alpiny 354 — Losy tureckie 113·50. Ruble 252·75.

Cukier (słaby) 20·35, spirytus (bez zmiany) 34·40 nafta niezmieniona.

Berlin 29-go październ. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10, Towarzystwo dyskontowe 186·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.